NOWY ŚWIAT 24

Nr 2 | 26.04.2021

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

nowyswiat24.com.pl

Ułomne przepisy i bezsensowne odbieranie zezwoleń na prowadzenie aptek

Karol Mórawski

Przepisy antykoncentracyjne, zapisane w nowelizacji Prawa farmaceutycznego z roku 2017, budzą wiele kontrowersji, tak na gruncie czysto prawnym, jak i praktycznym. Celem wprowadzenia nowych regulacji było co do zasady ograniczenie monopolizowania rynku przez najsilniejsze grupy kapitałowe, przy równoczesnym wyrównaniu szans niewielkich aptek, prowadzących działalność na szczeblu lokalnym.

Pojawiają się jednak opinie, że zmienione przepisy mogą blokować nieuniknione procesy przekształceń własnościowych w branży, a sprzyjać ma temu praktyka organów nadzorczych, stosujących najbardziej restrykcyjną wykładnię obowiązującego prawa.

Walka z monopolami

Regulacje o charakterze antymonopolowym zostały wprowadzone do polskiego prawa farmaceutycznego z dniem 1 maja 2004 r., czyli z chwilą akcesji Polski do Unii Europejskiej. Regulacje te wprowadzały tzw. „limit 1proc. aptek", którymi na terenie danego województwa może dysponować dana firma lub grupa kapitałowa. W przypadku złożenia wniosku o prowadzenie kolejnej placówki przez przedsiębiorców, w tym również członków grup kapitałowych, czego efektem byłoby przekroczenie wskazanego limitu, organ inspekcji farmaceutycznej obowiązany jest do wydania decyzji odmownej.

Istotne zaostrzenie wskazanych przepisów przyniosła nowelizacja prawa farmaceutycznego z dnia 7 kwietnia 2017 r., określana potocznie mianem „Apteka dla aptekarza". Art. 99 ust. 3a tej ustawy przewiduje dodatkowy limit czterech aptek ogólnodostępnych – i to na terenie całej Polski – które mogą być prowadzone przez jedną osobę, spółkę lub grupę kapitałową. Twórcy tego przedłożenia wyraźnie wskazywali, iż celem wdrażanych regulacji nie jest tylko ochrona konkurencji i przeciwdziałanie praktykom monopolistycznym, ale również uznanie, iż realizowane przez apteki zadania z zakresu ochrony zdrowia mają charakter niejako nadrzędny względem celów stricte biznesowych.

Dalszy ciąg na stronie 2

Czy Polska będzie miała swój lek na COVID?

Janusz Grobicki

Mija rok od ogłoszenia pandemii SARS-CoV-2. Przez te 12 miesięcy na COVID-19 zachorowało na świecie ponad 120 mln ludzi a liczba zmarłych idzie w kierunku 3 mln. W Polsce analogicznie zachorowało blisko 2 mln a zmarło niemal 50 tys. Stan oblężenia trwa. I każdy coraz częściej zadaje sobie pytanie „jak długo jeszcze?".

Świat odzwyczaił się od światowych wojen i innych globalnych zagrożeń, które na naszych oczach, często w najbliższym otoczeniu odciskają swoje tragiczne piętno. Już szybciej potrafilibyśmy sobie wyobrazić światowy konflikt zbrojny a nawet „inwazję obcych", niż to, że współczesny, dumny, tak technologicznie i naukowo zaawansowany świat doświadczy globalnego ataku...wirusa. Przecież takie rzeczy zdarzają się tylko w egzotycznych, dalekich krajach! Ale tu, u nas? To science fiction. I można tak sobie dywagować żartując, czy na poważnie, ale faktem jest, że świat stanął w obliczu wyzwania, któremu stara się sprostać. A pytanie, które powinniśmy sobie zadać, powinno raczej brzmieć „jak sobie poradzi?" Bo odpowiedzi na pytanie o sposoby walki z wirusem pozwolą odpowiedzieć na pytanie, kiedy to wszystko się skończy.

Do momentu ogłoszenia przez pierwszą firmę farmaceutyczną, że ma szczepionkę, walka z pandemią polegała głównie na działaniach organizacyjnych. Dystans, obostrzenia, dezynfekcja, maseczki, respiratory, organizacja służby zdrowia i szpitali. Przez rok nie opracowano natomiast ani jednego nowego, skutecznego leku na COVID-19. Co najwyżej rozszerzano wskazania i warunkowo dopuszczano do leczenia leki już istniejące. Zarówno świat nauki jak i biznes zaczęły intensywne prace badawczo-rozwojowe. Często rządy, szczególnie bogatych państw sypnęły funduszami w celu wsparcia wysiłków naukowców i firm. No i wydawać by się mogło, że wszyscy robią, co mogą i najszybciej, jak mogą.

Polska nie dysponuje funduszami, które mogłyby dorównać wydatkom i inwestycjom, które zachodnie mocarstwa przeznaczają na rozwój innowacji w obszarze rozwoju leków. Prace nad technologią mRNA trwają od niemal 30 lat a firmy nad nią pracujące otrzymały milionowe dotacje na jej rozwój. Dziś słyszy się, że kolejne rządy najbogatszych państw świata podejmują strategiczne decyzje o inwestowaniu w infrastrukturę produkcyjną, zdolną wytwarzać leki w parciu o tą technologię. To dzięki takiemu podejściu Niemcy poinformowały, że rodzimy CureVac już niedługo będą stanowił skuteczną alternatywę dla szczepionek BioNTech i Pfizera, którzy nie są w stanie sprostać popytowi na szczepionkę przeciw COVID-19. Gdy zaczęła się pandemia koronawirusa instytucje państwowe w USA wsparły rodziną firmę Regeneron funduszami na poziomie 450 mln USD służącymi do opracowania leku zawierającego przeciwciała monoklonalne. Potem ten lek, jeszcze przez rejestracja, został podany Donaldowi Trumpowi, gdy ten zachorował na COVID-10. Gdy izraelska Kamada opracowała lek z osocza przeciw COVID-19, rząd Izraela złożył w tej firmie zamówienie na dostawy leku w I kwartale 2021 w wysokości 3,4 mln USD. Pomimo spodziewanych dostaw szczepionek, w styczniu 2021 rządz federalny Niemiec nabył 200 tys. dawek leku zawierającego przeciwciała monoklonalne za kwotę 400 mln Euro.

W Polsce wygląda to nieco inaczej. Rząd polski bez wątpienia stara się dostępnymi środkami walczyć z pandemią, ale zaniechania w stosunku do branży farmaceutycznej od dziesiątków lat w kraju sprawiają, że polski przemysł lekowy nie jest w stanie w szybki sposób dostarczyć systemowych rozwiązań, które pozwoliłyby na wytworzenie polskiego leku na COVID-19 w skali pozwalającej skutecznie walczyć z patogenem. Stąd zależymy od zagranicznych dostawców np. szczepionek.

Dlatego odpowiadając na pytanie, czy możemy mieć polski lek na COVID-19, czy rozszerzając zagadnienie – lek wytwarzany w Polsce (w oparciu o własny know how czy na licencji) - odpowiedź brzmi: tak. Tylko, że wszyscy teraz ekscytują się, kto pierwszy w kraju wyprodukuje szczepionkę, a fakty są takie, że pierwszym polskim lekiem na COVID-19, którym można by było leczyć chorych, i to już niedługo, jest lek z osocza ozdrowieńców wytworzony przez rodzimą firmę biotechnologiczną z Lublna.

Dalszy ciąg na stronie 3

Europa w głębi duszy pragnie powrotu Schumana

Prof. Zbigniew Krysiak

Instytut Myśli Schumana

Rola myśli Schumana w formule UE po traktacie lizbońskim

Traktat lizboński został podpisany 13 grudnia 2007 roku w sytuacji bardzo niewielkiego rozeznania krajów Europy wschodniej, co do sterowania Unii Europejskiej przez tzw. „apostołów" Spinellego, w kierunku superpaństwa, co było dyskretnym sposobem usuwania myśli Schumana z przestrzeni publicznej. Taki kierunek został już wyraźnie zaznaczony w Traktacie z Mastricht w 1992 roku, ale wydaje się, że Polska i inne kraje skupione na budowaniu nowego systemu po upadku komunizmu nie zorientowały się, że wpadamy w swego rodzaju sytuację „z deszczu pod rynnę". Gdyby nie zabrakło takiej wiedzy i gdyby pogłębiono studia nad Europą Schumana, który zostawił swój depozyt w książce pt.: „Robert Schuman dla Europy" odzwierciedlającej Jego walkę o Wspólnotę Narodów, wówczas obecnie nie dochodziłoby do niszczenia jedności, solidarności i pokoju przez zwolenników superpaństwa. Schuman jasno artykułował, że nie chce superpaństwa, co wyraził w następujący sposób: „Moja idea nie polega na tym, aby połączyć kraje w celu stworzenia superpaństwa. Nasze kraje europejskie są historyczną rzeczywistością. Z psychologicznego punktu widzenia byłoby to niemożliwe i nierozsądne, aby się ich pozbyć.

Dalszy ciąg na stronie 4

REDAKTOR NACZELNY:
dr Janusz Grobicki
WYDAWCA:
NIEZALEŻNY INSTYTUT WYDAWNICZY Sp. z o.o.
ADRES REDAKCJI:
ul. Adama Branickiego 18/67, 02-972 WARSZAWA

Ułomne przepisy i bezsensowne odbieranie zezwoleń na prowadzenie aptek

– dalsza część tekstu ze strony 1

Wskazali oni, iż stawianie obu tych aspektów na równym poziomie stanowiło jeden z ważniejszych powodów nieprawidłowości w branży, w tym również naruszania obowiązującego od 2004 r. limitu 1proc. aptek w województwie, co miało ponoć charakter nagminny.

– Projekt zakłada, że powierzenie prowadzenia aptek farmaceutom, którzy posiadają odpowiednie wykształcenie, doświadczenie zawodowe oraz ustalone i skodyfikowane zasady etyki zawodowej spowoduje, że zawsze zadanie ochrony zdrowia publicznego będzie realizowane przez apteki, jako priorytetowe, a jakiekolwiek inne jej aktywności nie będą negatywnie wpływać na jakość usług farmaceutycznych – czytamy w uzasadnieniu do druku sejmowego nr 1126, który trafił pod obrady parlamentu w grudniu 2016 r.

Żelazne zasady i da interpretacja

Warto podkreślić, iż znowelizowane prawo farmaceutyczne, podobnie zresztą, jak i wcześniejsze przepisy, obowiązujące od 2004 r., nie przewiduje żadnych przesłanek, uzasadniających odstępstwo od przytoczonych powyżej ograniczeń, co niezależnie od oceny samej istoty regulacji prowadzić może do sytuacji ze wszech miar niepożądanych. Dzieje się tak zwłaszcza z uwagi na kształtującą się od pewnego czasu linię interpretacyjną inspekcji farmaceutycznej, zgodnie z którą nowe przepisy mają zastosowanie nie tylko wobec nowo otwieranych placówek, ale również przekształceń własnościowych w aptekach już istniejących.

Przykładem, na który wskazują niektórzy przedstawiciele sektora aptecznego, jest sytuacja, gdy dotychczasowy właściciel apteki z uwagi na wiek lub stan zdrowia zmuszony jest do rezygnacji z prowadzenia firmy. W poprzednim stanie prawnym rozwiązaniem była sprzedaż przedsiębiorstwa podmiotowi zewnętrznemu, po istotnym ograniczeniu puli podmiotów uprawnionych do odkupienia zakładu może być to problematyczne. Konsekwencją zaś nieznalezienia sukcesora spełniającego wymogi zarysowane w przepisach będzie likwidacja zakładu, ze szkodą zarówno dla zatrudnionych, jak i przede wszystkim pacjentów, zwłaszcza w małych miejscowościach, gdzie likwidowana apteka może być jedynym tego rodzaju punktem na terenie aglomeracji.

Problem ten pojawia się także w przypadku niewypłacalności apteki czy wręcz wszczęcia wobec takiej placówki postępowania upadłościowego. Z punktu widzenia przepisów prawa restrukturyzacyjnego najskuteczniejszym rozwiązaniem, korzystnym zarówno dla wierzycieli, jak i dłużnika, może okazać się w takiej sytuacji przejęcie niewypłacalnej firmy od dotychczasowego właściciela przez duży podmiot zewnętrzny z zamiarem dalszego kontynuowania działalności co, jednakże może być znacząco utrudnione lub wręcz uniemożliwione przez przepisy antykoncentracyjne, określone w prawie farmaceutycznym. To zaś prowadzić może aptekarza do wejścia w pętlę zadłużenia, a jego wierzycieli, w tym dostawców oraz kredytodawców, do niemożności uzyskania zaspokojenia roszczeń.

Działania sprzeczne z zasadami

Biorąc pod uwagę, w jak trudnej sytuacji znajduje się dziś choćby sektor bankowy, a w tym niewielkie, lokalne instytucje finansowe, będące pod silną presją pandemii i wywołanego przez nią gwałtownego spadku stóp procentowych, ograniczenie możliwości zbycia przedsiębiorstwa aptecznego, również w toku postępowania restrukturyzacyjnego bądź działań windykacyjnych wydaje się niewskazane.

Praktyka organów nadzorczych budzi też wątpliwości innej natury. Przykładem może być sprawa cofnięcia zezwolenia na prowadzenie trzech aptek w województwie opolskim, prowadzonych od lat przez spółkę rodzinną, która z przyczyn stricte ekonomicznych zdecydowała się odsprzedać udziały w prowadzonym biznesie większej spółce, dysponującej siecią aptek na terenie Polski. Warto podkreślić, że dotychczasowi właściciele w dalszym ciągu mieli prowadzić wspomniane placówki, jednak już w charakterze osób zatrudnionych. Przedstawiciel sieci podkreślał, że założenia nowych przepisów nie wskazywały na niedopuszczalność przeprowadzonej transakcji. Także finansujące całą operację banki nie dopatrzyły się w powyższym działaniu ryzyka biznesowego.

Podobne praktyki organu nadzorczego stały się przedmiotem wystąpienia Rzecznika Małych i Średnich Przedsiębiorców do Ministra Zdrowia, który w działaniach inspekcji farmaceutycznej dopatrzył się sprzeczności z określoną w ustawie Prawo przedsiębiorców, regułą przyjaznej interpretacji prawa, jak również z podstawowymi zasadami, sformułowanymi w Konstytucji biznesu. W odpowiedzi na wspomniane pismo, resort zdrowia poinformował, że przepisy art. 99 ust. 4 prawa farmaceutycznego nie mają zastosowania względem podmiotów, które prowadziły działalność przed wejściem w życie nowelizacji przepisów z 7 kwietnia 2017 r., zatem nie sposób w tym kontekście dopatrywać się naruszenia zasady lex retro non agit.

Nieprzekraczalny limit

Ministerstwo nie odniosło się natomiast do kwestii zmian własnościowych w aptekach, funkcjonujących w oparciu o zezwolenie wydane na podstawie stanu prawnego obowiązującego przed 2017 r., w szczególności do przypadków, kiedy podmiot nabywający udziały w przedsiębiorstwie wskutek dokonanego zakupu przekracza limit, określony w art. 99 ust. 3 Prawa farmaceutycznego. Tymczasem stanowisko inspekcji farmaceutycznej, potwierdzone wyrokami sądów, zapadającymi w ostatnim czasie, zakłada jednoznacznie, iż przekroczenie limitu w ten sposób jest niezgodne z prawem, a co za tym idzie może skutkować cofnięciem zezwolenia na prowadzenie działalności.

Niektórzy przedstawiciele branży podnoszą tymczasem argument, iż zmienione limity antykoncentracyjne nie mogą mieć zastosowania do łączenia istniejących już podmiotów. Interpretację tę uzasadniają oni literalnym brzmieniem normy wyrażonej w art. 99 ust. 3 prawa farmaceutycznego, gdzie mowa jest jedynie o tym, że przekroczenie limitów skutkuje odmową wydania zezwolenia, nie ma natomiast wyraźnego odniesienia do postępowania w kwestii zezwoleń wydanych uprzednio. Także i uzasadnienie do projektu ustawy, zdaniem niektórych przedsiębiorców zdaje się sugerować, iż celem ustawodawcy nie było ograniczenie procesów zmian własnościowych na rynku, a jedynie wyhamowanie powstawania nowych sieci.

Przepisy intertemporalne, a raczej ich brak w przedmiotowej kwestii, to nie jedyny problem, który wiąże się z kwestią limitów antykoncentracyjnych w kontekście zmian własnościowych w branży farmaceutycznej. Wątpliwości budzi, chociażby praktyka stosowana przez inspektorów farmaceutycznych, polegająca na automatycznym cofaniu zezwolenia bez uprzedniego wezwania przedsiębiorcy do usunięcia ewentualnych uchybień.

Niektórzy przedstawiciele branży podnoszą, iż w takim przypadku możliwe byłoby utrzymanie funkcjonowania apteki, poprzez wystąpienie z grupy kapitałowej bądź odprzedanie udziałów podmiotowi mieszczącemu się w ramach limitów, w tym indywidualnemu aptekarzowi posiadającemu kompetencje do prowadzenia takowej placówki, przy jednoczesnym uczynieniu zadość, celom określonym przez prawo.

Inwestycje publiczne jako nowy gospodarczy Graal?

nowyswiat24.com.pl

Nie tylko w Polsce, ale i we Francji inwestycje publiczne w transformację energetyczną mają być remedium na gospodarczy kryzys. Trzeba mieć jednak na uwadze, że ich realizacja będzie kosztować i prawdopodobnie rządy będą musiały dodatkowo się zadłużyć.

Francja, chcąc wyjść z kowidowego kryzysu, będzie musiała zaciągać kolejne kredyty. Pozwolą one sfinansować nowe inwestycje publiczne i przeprowadzić planowaną transformację energetyczną. Marc Vignaud, znany dziennikarz ekonomiczny, uważa, że jest ku temu najlepszy czas, bo rekordowo niskie stopy procentowe pozwolą sfinansować inwestycje niemal za darmo.

François Bayrou, francuski polityk i samorządowiec, były przewodniczący UDF i założyciel Ruchu Demokratycznego uważa wręcz, że Europa powinna zdecydować się na wdrożenie nowego Planu Marshalla, planu naprawczego, dzięki któremu do europejskiej gospodarki zostałoby skierowane w perspektywie najbliższych czterech lat nawet 200 - 250 mld euro. „My w LREM [La République En Marche] apelujemy skromniej, o 60–70 mld euro na dodatkowe inwestycje publiczne, które zostałyby przeprowadzone do 2028 roku. Ich celem powinno być sfinansowanie walki z globalnym ociepleniem" – mówi Bayrou.

Europa może tu wziąć przykład z USA. Nowy amerykański prezydent Joe Biden forsuje gigantyczny plan inwestycyjny, aby pobudzić amerykańską gospodarkę z jednej strony i przeprowadzić transformację energetyczną - z drugiej strony. Chce zasilić gospodarkę USA kwotą 2 bln dolarów w ciągu najbliższych czterech lat.

Nowe Eldorado?

Zdaniem Marca Vignauda wydatki publiczne na wynagrodzenia urzędników czy socjalne zabezpieczenie obywateli, które przekraczają przychody zadłużającego się państwa, to ślepa uliczka. Źródłem „dobrego zadłużenia" są dopiero inwestycje publiczne, bo w dłuższym okresie pobudzają wzrost gospodarczy. Także na szczeblu gminnym i powiatowym sensowniejsze jest finansowanie publicznych wydatków inwestycyjnych niż bieżących (operacyjnych). Potwierdza to Raport Komisji ds. Publicznych pod przewodnictwem Jeana Arthuisa. Komisja zaleca jednak ścisłą kontrolę wzrostu wydatków publicznych w celu ograniczenia francuskiego zadłużenia, które osiągnęło w 2020 r. ponad 115 proc. PKB Francji. Kładzie też nacisk na konieczność tworzenia rezerw finansowych na przyszłe wydatki. Paolo Gentiloni, europejski Komisarz ds. Gospodarki, uważa, że w budżecie unijnym należy oddzielić „złe wydatki" na potrzeby bieżące od „dobrych wydatków" na inwestycje.

Éric Woerth, przewodniczący Komisji Finansów Les Républicains, a także Sprawozdawca Generalny ds. Budżetu LREM do Zgromadzenia Narodowego Laurent Saint-Martin przygotowują projekt ustawy organicznej ograniczającej zbyt swobodne zarządzanie finansami publicznymi. Głosem Erica Woertha republikanie ciągle wzywają do lepszej kontroli wydatków publicznych. Tak, aby rozróżniać „dobre wydatki" na niezbędne inwestycje publiczne od marnotrawienia pieniędzy na bieżące, a zarazem niepotrzebne cele. „Dobrymi wydatkami są te, które przyczynią się do rozwoju sieci 5G lub OZE".

„Musimy wywołać publiczną debatę na temat tego, czym są wydatki operacyjne zwłaszcza w sytuacji, gdy finansuje się badania, kształcenie czy edukację" – czytamy w broszurze republikanów poświęconej reformie finansów publicznych, zaprezentowanej 30 marca 2021 roku. Niektóre wydatki operacyjne mogą być również potrzebne i pożyteczne. Paolo Gentiloni mówi o nich w kontekście inwestycji społecznych.

Czy warto wydawać na tyle rond?

Chociaż zwiększenie nakładów kapitałowych na gospodarkę przyczyniłoby się do jej szybszego wzrostu, może też doprowadzić do niekontrolowanego wzrostu wydatków publicznych. Chodzi o to, by rozpoznać, które koszty operacyjne są bezwzględnie potrzebne. „Oczywiście idealną sytuacją byłoby zwiększenie wydatków inwestycyjnych przy równoczesnym równoważeniu systemów ochrony socjalnej w czasie trwania obecnego cyklu koniunkturalnego" – pisze francuski dziennikarz.

W tym kontekście wraca temat potrzeby przeprowadzenia reformy emerytalnej, więc i wydłużenia wieku emerytalnego. Lewica, która opowiada się za szerokimi planami inwestycyjnymi, nie chce jednak o tym słyszeć. „Czy jednak istnieje pewność co do tego, że wszystkie nakłady inwestycyjne są opłacalne i zwiększają potencjał wzrostu gospodarki?" – pyta Marc Vignaud.

We Francji 60 proc. inwestycji przeprowadzają władze lokalne. Jednak nie zawsze finansują one wydatki, które są naprawdę przydatne z ekonomicznego punktu widzenia, czego przykładem jest mnożenie bez umiaru rond na drogach. Budowa na przykład basenu miejskiego to inwestycja, ale generująca koszty operacyjne, bo tenże basen należy konserwować i okresowo podgrzewać w nim wodę. „Musimy robić inwestycje, ale nie mogą to być tylko ronda" – żartuje Patrick Artus, główny ekonomista banku Natixis.

Ile potrzeba miliardów?

Ekonomiści podkreślają znaczenie rygorystycznej oceny społeczno-ekonomicznej i środowiskowej dużych projektów inwestycyjnych i ich odpowiedniego doboru. „Roczny plan wykonania na 2021 r. Programu infrastruktura i usługi transportowe wykazał, że korzyści społeczno-gospodarcze przyniesie tylko 12 projektów z 33 już realizowanych" – podkreśla François Ecalle, specjalista ds. finansów publicznych.

Czy Francja ma za mało inwestycji publicznych? Czy dodatkowe potrzeby, zwłaszcza w zakresie transformacji energetycznej, wymagają zwiększenia wydatków inwestycyjnych? W notatce poświęconej temu tematowi François Ecalle zauważa, że wydatki publiczne na inwestycje (brutto lub netto, to znaczy uwzględniające deprecjację kapitału, takiego jak most czy zużyta droga) spadły poniżej poziomu osiągniętego na początku lat 80. XX wieku o około jeden punkt procentowy, obniżając PKB. Francja nie inwestuje jednak mniej niż jej europejscy sąsiedzi.

Analizy przeprowadzone przez I4CE (Institute for Climate Economics) dotyczące zaawansowania transformacji energetycznej we Francji wskazują, że publiczne inwestycje wynoszą obecnie 18 mld euro rocznie, ale w latach 2024-2028 powinny wzrosnąć do 28-31 mld euro rocznie, co oznacza konieczność poniesienia dodatkowych wydatków rzędu 0,5 proc. PKB.

W notatce napisanej wspólnie z ekonomistą Mathieu Plane'em prezes Francuskiego Obserwatorium Koniunktury Ekonomicznej (OFCE) Xavier Ragot podaje, że powinny one wzrosnąć z 0,4 do 0,8 proc. PKB – z 9 do 19 miliardów euro rocznie. Takie kwoty – w jego opinii – potrzebne są na sfinansowanie transformacji energetycznej i ochronę różnorodności biologicznej. Do tego należy dodać wydatki niezbędne do przejścia na technologię cyfrową (światłowody itp.) oraz na modernizację przestarzałej infrastruktury, przede wszystkim transportowej. Według komisji Arthuisa rządowa strategia niskoemisyjna wymaga inwestycji publicznych na poziomie około jednego punktu PKB każdego roku.

Czy da się bez zadłużania?

Jak przyznaje Xavier Ragot, prezes Francuskiego Obserwatorium Koniunktury Gospodarczej (OFCE), który zawsze opowiadał się za zwiększeniem inwestycji publicznych, które zachęcają też do podejmowania inwestycji prywatnych, administracja francuska nie jest w stanie określić prawdziwie rentownych i użytecznych projektów. „Analizy makroekonomiczne z pewnością pokazują, że inwestycje publiczne mają korzystny długoterminowy wpływ na aktywność gospodarczą, ale nie pomagają w odróżnieniu inwestycji użytecznej od tych, które nią nie są" – dodaje François Ecalle.

Uważa on, że niewątpliwie niezbędne dodatkowe inwestycje publiczne można sfinansować bez nadmiernego zadłużania się. „Jeżeli nowe roczne potrzeby w zakresie inwestycji publicznych uzasadniają się oceną społeczno-ekonomiczną, to maksymalnym ich poziomem powinien być wskaźnik 1 proc.". Jego zdaniem w pierwszej kolejności należy zrezygnować z uruchamiania projektów, których korzyści społeczno-gospodarcze są niewystarczające, a następnie nieznacznie zmniejszając wydatki publiczne z wyłączeniem inwestycji, których kwota stanowiła ponad 50 proc. PKB w 2019 r. Bardziej jednak prawdopodobne jest, że nie obędzie się bez dodatkowego zadłużenia. Patrick Artus nie ma złudzeń: „Deficyty pozostaną ogromne przez lata".

Czy Polska będzie miała swój lek na COVID?

– dalsza część tekstu ze strony 1

Na tym przykładzie warto prześledzić, z jakimi wyzwaniami spotyka się polska branża farmaceutyczna. Otóż już na początku pandemii lubelski Biomed poinformował, że posiada technologię, dzięki której, jeśli tylko otrzyma odpowiednią ilość osocza ozdrowieńców, jest w stanie wytworzyć pierwszą serię leku zawierającego przeciwciała neutralizujące wirusa SARS-CoV-2.

Aby nadać pracom tempa, Biomed Lublin zdecydował się wejść do konsorcjum z jednostkami naukowymi, które miało ubiegać się o dotacje pozwalające na szybką finalizację projektu. I tak w maju 2020 Agencja Badań Medycznych podpisała umowę z Samodzielnym Publicznym Szpitalem Klinicznym nr 1 w Lublinie dotyczącą dofinansowania kwotą 5 mln złotych projektu pn. „Badania nad wytworzeniem swoistej immunoglobuliny ludzkiej z osocza dawców po przebytej infekcji wirusowej SARS CoV 2 i jej zastosowaniem terapeutycznym u pacjentów z COVID 19" w ramach konkursu na realizację projektów dedykowanych minimalizacji zagrożenia epidemiologicznego związanego z rozprzestrzenianiem się SARS-CoV-2. Jako pierwsza na świecie produkt ten miała wyprodukować polska firma biotechnologiczna, Instytut Hematologii i Transfuzjologii miał wykonać specyfikację osocza oraz walidację i wdrożenie badań laboratoryjnych dotyczących procesu produkcji IGG oraz kontroli jakości, wspomniany lider projektu SPSK 1 miał przeprowadzić badania kliniczne a osocze ozdrowieńców miało być zebrane przez Regionalne Centra Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa i odpłatnie przekazane Biomedowi Lublin do przetworzenia i wyprodukowania leku do badań.

Zbiórka osocza trwała 5 miesięcy (150 litrów!). Dopiero w czerwcu 2020 Minister Zdrowia dał „zielone światło" na przyspieszenie działań z tym związanych. W Polsce mamy bardzo dobrze zorganizowaną sieć poboru krwi i osocza, które dawcy oddają honorowo . A mimo to z 21 regionalnych centrów krwiodawstwa ostatecznie tylko 7 dostarczyło osocze do Lublina, przy czym aż 100 litrów przyszło z RCKiK w Raciborzu i to głównie dzięki postawie górników m.in. z Jastrzębskiej Spółki Węglowej, którzy masowo oddawali osocze w ramach akcji, która była odpowiedzią na hejt w ich kierunku, związany z niechęcią do tej grupy zawodowej związany z tym, że masowo zapadała na COVID-19 w tamtym czasie.

Lubelska spółka wytworzyła lek w półtora miesiąca. Krakowskie Centrum Biotechnologii Uniwersytetu Jagiellońskiego pod kierunkiem prof. Krzysztofa Pyrcia potwierdziło w testach in vitro, że przeciwciała zawarte w leku neutralizują koronawirusa. Po spełnieniu kolejnych wymogów i dopełnieniu formalności pierwsza seria leku została przekazana do badań klinicznych. Te SPSK 1 zaczął w grudniu 2020. Niestety sytuacja pandemiczna ponownie zaskoczyła wszystkich, ponieważ taka skala zachorowań, jaką mamy obecnie, powoduje, że do szpitali trafiają ciężko chorzy. Tymczasem preparat, który zawiera przeciwciała, powinien być podawany pacjentom w pierwszym etapie choroby, w tzw. fazie wiremii, kiedy koronawirus się namnaża. Z tego powodu testowanie leku idzie wolniej niż zakładali klinicyści. Rozwiązaniem było poszerzenie liczby ośrodków biorących udział w badaniach, ale to wymagało zwiększonego finansowania projektu. Chodziło o ok. 1,5 mln zł, którego SPSK 1 nie mogło doprosić się z ABM od grudnia 2020.

To prawda, że tak jak w przypadku każdego leku na etapie badań klinicznych, tak i tu nie można z całą pewnością powiedzieć, że lek będzie działał. Niemniej na podstawie tego, co wiadomo o lekach z osocza, w parciu o liczne doniesienia o sukcesach osoczoterapii u pacjentów w pierwszym stadium choroby, posiłkując się doniesieniami z innych krajów, których przykłady opisano powyżej a co najistotniejsze, w sytuacji, gdy pandemia nie tylko nie przygasa, ale rozwija się i zbiera straszliwe żniwo chyba warto dołożyć wszelkich starań, żeby przyspieszyć każde działania, które dają szansę na lek, który mógłby ratować zdrowie i życie ludzkie, pomóc gospodarcze cierpiącej z powodu pandemii a nawet choćby dać sygnał i nadzieję, że jesteśmy w Polsce w stanie walczyć z zagrożeniem epidemicznym własnymi zasobami.

Prawdą jest też, że lek z osocza nie zastąpi szczepionki. Jednak potrzebny jest lek dla osób, których np. nie można ich zaszczepić lub nie można było zaszczepić w związku z brakiem szczepionki. Trzeba też pamiętać o tych, u których szczepienia nie dały odporności organizmu. Taki lek, to istotne uzupełnienie szczepień i wsparcie w walce z COVID-19 na wczesnym etapie jej występowania.

Ostatnio wiele słyszymy o kolejnych mutacjach koronawirusa. Warto więc pamiętać, że lek zawierający przeciwciała specyficzne ma jeszcze jedną ważną cechę. Kolejne jego partie, wytworzone z osocza aktualnych ozdrowieńców będą zawierały przeciwciała bliskie odmianie wirusa infekującej populację w danym okresie, czyli jego skład w naturalny sposób, krocząco będzie się aktualizował a lek nie będzie musiał przechodzić od nowa badań klinicznych). Jeśli jeszcze dodać, że lek zawiera w każdej ampule skoncentrowaną i wystandaryzowaną ilość przeciwciał, może być podawany bez konieczności zgodności grupy krwi dawca – biorca (a tak musi być przy osoczu), można go transportować i przechowywać przez kilkanaście miesięcy w chłodni czy lodówce (+2 do +8 C) oraz jest aplikowany w postaci zwykłego zastrzyku domięśniowego, to łatwo zrozumieć, że Immunoglobulina anty SARS-CoV-2 (bo tak roboczo lek został nazwany) może być ważnym uzupełnieniem arsenału broni do walki z pandemią na czas oczekiwania na dostawę do kraju zagranicznych czy wytworzonych w Polsce szczepionek.

Polski lek na COVID-19 obecnie przechodzi niekomercyjne badania kliniczne i choć te, z powodu trzeciej fali pandemii, przedłużają się to do zakończenia badań jest już bliżej niż dalej. Ale co będzie, gdy badania potwierdza skuteczność? Czy cały czas trzeba będzie czekać, aż zostaną wypełnione kolejne procedury administracyjne? Koronawirus nie czeka! Otóż są przepisy, które pozwalają na szybkie wprowadzenie leku do lecznictwa bowiem po pomyślnych badaniach lek z osocza mógłby być warunkowo dopuszczony do stosowania jeszcze w czasie pandemii (np. art. 4, pkt. 8 Ustawy Prawo Farmaceutyczne). Tylko, czy urzędnicy zdecydują się na skorzystanie z tych przepisów, czy też lek utknie w meandrach procedur administracyjnych.

Innym przykładem wyzwań związanych z szybkim wprowadzaniem do stosowania przeciw SARS-CoV-2 leków, które wykazują działanie skutecznie zwalczające COVID-19 jest historia amantadyny, która do tej pory pomagała pacjentom po ostrym uszkodzeniu mózgu i osobom z chorobą Parkinsona. O amantadynie zrobiło się głośno dzięki dr Włodzimierzowi Bodnarowi, lekarzowi z Przemyśla, który zaobserwował, że dzięki jej zastosowaniu można wyleczyć COVID-19 w 48 godzin. Obecnie badania prowadzi prof. Konrad Rejdak, kierownik Kliniki Neurologii Samodzielnego Publicznego Szpitala Klinicznego nr 4 w Lublinie. Jakie będą dalsze losy tego leku w leczeniu COVID-19, przyszłość pokaże. Oby i w tym przypadku procedury nie były zbyt długie.

Pandemia uczy nas wszystkich pokory. Coraz częściej widać refleksję i starania, żeby przygotowywać się do kolejnych ewentualnych zagrożeń, jak dzisiejsza pandemia. Polski Fundusz Rozwoju przyznał ostatnio 40 mln złotych na budowę linii do produkcji szczepionki przeciw COVID-19 innej polskiej spółce Mabionowi. Słyszymy o inwestycjach w Polfie Tarchomin. To pokazuje strategiczne myślenie państwa. Tylko, że są to potencjalne inwestycje przyszłości. Rozumiejąc realia branży farmaceutycznej ich owoców nie zobaczymy w trakcie obecnej pandemii. Dbajmy zatem o to, co mamy i myślmy perspektywicznie, ale przede wszystkim praktycznie. Oby z doświadczeń minionego czasu pandemii zostały wyciągnięte wnioski i dały efekt przy opracowywaniu strategii bezpieczeństwa lekowego kraju, czy głośnego ostatnio Krajowego Planu Odbudowy, czy przy tworzeniu zespołu ds. aktywnych substancji farmaceutycznych, czy przy uruchomieniu polskiej doliny medycznej – hubu biotechnologicznego, który ma wesprzeć rozwój biotechnologii w Polsce, itd., itp. Oby nie pozostały one jedynie hasłami i PR-owymi inicjatywami. Każda strategia wymaga operacjonalizacji, czy szczegółowego zaplanowania działań, które doprowadzą do jej skutecznego wdrożenia i realizacji. Żebyśmy w sytuacji zagrożenia mogli szybko i skutecznie sięgać po rodzime leki od producentów z Polski.

Prawdziwy pokój musi opierać się na sprawiedliwości

nowyswiat24.com.pl

Hiszpański dziennikarz Eulogio López, opierając się na homilii św. Jana Pawła II, wskazuje, „dlaczego obecna polityka jest bezużyteczna lub dlaczego zawsze coś idzie nie tak".

Zadając sobie pytanie o bezużyteczność obecnej polityki, López stwierdza równocześnie, że „nie ma pokoju bez sprawiedliwości, nie ma sprawiedliwości bez przebaczenia... ani przebaczenia bez pokuty". Powołuje się przy tym na św. Jana Pawła II, przyznając równocześnie, że nie są to jego dokładne słowa. Jednak zdanie to jest świetnym podsumowaniem nauk papieża Polaka i stanowi sedno homilii wygłoszonej przez Karola Wojtyłę 29 września 1979 r. w Irlandii, w Droghedzie, „na ziemi umęczonej przez terroryzm i przemoc".

López przytacza treść tej homilii, namawiając równocześnie czytelników, żeby zapoznali się, chociaż z tymi akapitami, które są cytatami z Pawła VI i mówią o relacji między pokojem a sprawiedliwością.

„Chcę przede wszystkim mówić o sprawiedliwości. W swoim orędziu na Światowy Dzień Pokoju w 1971 r. mój czcigodny poprzednik Paweł VI, pielgrzym pokoju, powiedział: »Prawdziwy pokój musi opierać się na sprawiedliwości, w sensie nienaruszalnej godności człowieka, na uznaniu niezatartej i pożądanej równości między ludźmi, na podstawowej zasadzie ludzkiego braterstwa, to znaczy na należytym szacunku i miłości do każdego człowieka, ponieważ jest człowiekiem«. Powtórzyłem to przesłanie w Meksyku i Polsce. Powtarzam to tutaj, w Irlandii. Każda istota ludzka ma niezbywalne prawa, które należy szanować. Każda społeczność ludzka – etniczna, historyczna, kulturowa lub religijna – ma prawa, które należy szanować. Prawo moralne, strażnik praw człowieka, obrońca godności osoby ludzkiej, nie może być lekceważone przez żadną osobę, grupę czy samo Państwo, ponieważ Pokój jest zagrożony za każdym razem, gdy jedno z tych praw jest naruszane. Prawo moralne, strażnik praw człowieka i obrońca godności osoby ludzkiej, nie może być uchylone przez żadną osobę, grupę lub samo państwo z jakiegokolwiek powodu, w tym bezpieczeństwa lub w interesie prawa, albo porządku publicznego. Prawo Boże jest daleko ponad wszystkie przyczyny państwa. Tak długo, jak istnieje niesprawiedliwość w każdej dziedzinie, która dotyka godności osoby ludzkiej, czy to politycznej, społecznej czy ekonomicznej, kulturowej czy religijnej, nie będzie prawdziwego pokoju. Przyczyny nierówności muszą zostać zidentyfikowane poprzez odważne i obiektywne badanie i muszą zostać wyeliminowane, aby każda osoba mogła się rozwijać i wzrastać w pełni swojego człowieczeństwa".

López rozważa, że skoro pokój nie jest możliwy bez sprawiedliwości, oznacza to, że sprawiedliwość jest niemożliwa do osiągnięcia, jeśli państwo porzuci jakąkolwiek perspektywę moralną. Dzieje się tak, gdy unika się ocen, że coś jest dobre lub złe, i zastępuje stwierdzeniem, że jest możliwe bądź niemożliwe.

Niesprawiedliwość zaś jest tworzona przez przemoc, a jedynym rozwiązaniem niesprawiedliwości jest przebaczenie. „Po drugie, pokój nie może być ustanowiony przemocą, pokój nigdy nie może rozkwitnąć w klimacie terroru, zastraszenia czy śmierci. Sam Jezus powiedział: »Kto mieczem wojuje, od miecza zginie« (Mt 26, 52). To jest słowo Boże, które nakazuje ludziom z tego brutalnego pokolenia, aby zaprzestali nienawiści i przemocy i nawrócili się" – mówił podczas homilii papież.

López twierdzi, że Wojtyła w tej właśnie homilii i poprzez jej słowa ustanowił ten związek przyczynowy: nie ma pokoju bez sprawiedliwości, nie ma sprawiedliwości bez przebaczenia. Przy tym samo przebaczenie bez skruchy za zło jest mało przydatne, gdyż niesprawiedliwość, a zatem przemoc i brak pokoju, pozostanie.

„I właśnie dlatego", pisze López, „zawsze coś idzie nie tak, a polityka jest bezużyteczna". Bo w tym przypadku brak skruchy to brak przebaczenia. A jeśli brak sprawiedliwości – to i brak pokoju.

Optymizmem napawają przy tym słowa papieża Polaka, które też padły podczas tej niezwykłej homilii: „W przyszłych latach, kiedy słowa nienawiści i akty przemocy zostaną zapomniane, będą pamiętane słowa miłości i czyny pokoju i przebaczenia. To jest to, co będzie inspirować przyszłe pokolenia". Miejmy nadzieję, że te słowa okażą się prorocze.

Europa w głębi duszy pragnie powrotu Schumana

– dalsza część tekstu ze strony 1

Ich różnorodność jest dobrą rzeczą i nie ma sensu, aby je usuwać lub dokonywać zrównywania lub unifikacji" Schuman miał głęboką świadomość, że ideologia Spinellego to nowa postać komunizmu o znacznie groźniejszych mechanizmach niż ten sowiecki.

Rola konserwatyzmu w polityce europejskiej

Tak zwanym konserwatystom w Europie brakuje lidera i są jak owce bez pasterza. Błądzą i nie mają wizji. Uznali, że Europa Schumana to przeżytek i starając się błyszczeć swoim intelektem zaparli się chrześcijańskich korzeni, a wielu z nich jak np. dawna chadecja stali się destruktorami Wspólnoty Narodów Europy. Ci, którzy jeszcze nazywają się konserwatystami także się gubią, chociaż na ich sztandarze pozostała jeszcze nazwa konserwatywna. Jeśli w obecnej sytuacji jak najszybciej nie wstawią na sztandar Schumana i nie przyjmą Schumana za lidera to całkowicie się pogubią, co będzie ostatecznym zwycięstwem zwolenników Spinellego. W tym kontekście powstaje istotne pytanie: czy konserwatystom zależy na powrocie do korzeni, bo jeśli tak to bez Schumana nie będzie to możliwe. Tak więc, na konserwatystach, w tym polskich Europosłach ciąży wielka i historyczna odpowiedzialność za utworzenie Frakcji Schumana w Parlamencie Europejskim. Grzech zaniechania w tym zakresie przyczyni się do przyspieszania procesu tworzenia superpaństwa. Oby to nie przypominało sytuacji z 2002 roku, kiedy to większość głosów chadecji w PE zablokowała preambułę odwołującą się do Boga. Jeśli obecni konserwatyści nie chcą popełniać podobnych błędów to muszą wyjść ze swoich okopów i krocząc za Schumanem stać się apostołami jedności, solidarności i pokoju oraz muszą pozbyć się sposobu budowania relacji między ludźmi narzuconego przez tzw. świat, czyli dyplomatyczne maniery, „gry polityczne", „marketing polityczny", użalanie się i komentowanie bez podejmowania działań, bo od mówienia świat się nie zmienia.

Ideologia lewicowa a wolność i poszanowanie jednostki w EU

Już od dawna nie ma ideologii lewicowej, gdyż została ona wyparta przez neokomunistyczną ideologię Spinellego, w której nie przemoc i militarna siła dręczy ludzi jako społeczność i poszczególnych obywateli, lecz solidarność oligarchii kapitałowych połączona z ideologią zabijania duszy ludzkiej, co jest 1000 krotnie groźniejsze niż komunizm sowiecki. Tak oto na to niebezpieczeństwo wskazywał Schuman: „Strzeżcie się tych, których czar prowadzi nas do bierności. Strzeżcie się tych, którzy chcą uśpić nas w fałszywym poczuciu bezpieczeństwa. Strzeżcie się dostarczycieli pustych zapewnień obiecujących złudne środki do realizacji bezpieczeństwa. Oni starają się wprowadzać etapami i krok po kroku, to co zdrowy duch narodu odrzuca i się temu sprzeciwia. Ostateczny ich cel jest jasny. Oni starają się zgasić życie religijne w krajach i w ludziach. Z miłości do naszych dzieci, chcemy zapobiec tym następstwom. Taka nasza postawa, którą przyjmujemy, nie powinna wynikać tylko z przeciwstawienia się, ale przede wszystkim dlatego, że nie możemy zdradzić duszy naszego narodu"

Rola Polski i państw międzymorza w budowie nowych relacji światowych.

Wspólnota Narodów Trójmorza jest obecnie kluczem do budowania nowej jakości relacji w świecie i Europie, gdyż skupiają na niej swoją uwagę USA, Rosja i Niemcy kierując się partykularnymi interesami a nie budowaniem wspólnoty Europy. Jeśli Trójmorze pójdzie tylko drogą ekonomii porzucając wspólnotę losu i ducha chrześcijańskiego to wpadnie pod zabory USA, Rosji i Niemiec. Wspólnota Narodów Trójmorza powinna stać się prototypem Wspólnoty Narodów Europy wg koncepcji Schumana, co pozwoli na zachowanie tożsamość wschodniej i zachodniej Europy oraz umożliwi Europie właściwe oddychanie dwoma płucami, jak to określił Jan Paweł II.

Niemcy koń trojański w strukturach międzymorza?

Trójmorze już zaczęło być rozbijane przez Niemcy od szczytu Trójmorza w Bukareszcie w 2018 i trzeba jak najszybciej zdać sobie z tego sprawę, że tzw. przyjazna wówczas wizyta ministra spraw zagranicznych Niemiec była związana z ofertą daru dla Trójmorza, ale pamiętajmy, że tym darem ma być „koń trojański".

Jakie są konieczne instrumenty do budowania silnej pozycji gospodarczej Polski w Europie?

Silna pozycja gospodarcza Polski w Europie może być budowana tylko przez szybkie i dynamiczne rozwijanie współpracy gospodarczej Polski z Indiami i Afryką poprzez integrację przedsiębiorstw w poszczególnych branżach w układzie ogólnopolskim i Trójmorza. Realizacja tego celu może być dokonana przez utworzenie nowego ministerstwa rozwoju polskiej gospodarki za granicą, w którym 200 osób będzie pracować w Polsce zaś 800 osób w Indiach i Afryce. W tym kontekście należy jak najszybciej zreformować dyplomację i jej placówki zagraniczne koncentrując je w istotny sposób na dyplomacji gospodarczej.

Ukraina w EU? Polska polityka wschodnia?

Ukrainę trzeba włączyć jak najszybciej do Wspólnoty Narodów Trójmorza, bo jest i byłoby błędem traktowanie projektu Trójmorza wyłącznie jako projekt ekonomiczny, do którego należą tylko kraje z naszego regionu będące członkami UE. Koncepcje międzymorza od 100 lat są autorskimi pomysłami Polski, czyli wtedy, kiedy nikomu nie śniła się UE, a które obecnie owocują niejako Wspólnotą Narodów Trójmorza, która nie może poddać się wpływom i manipulacjom tzw. liderów UE, bo nie jest to ich interesem, aby Wspólnota Narodów Trójmorza była sukcesem.

Jak wykorzystać kapitał Polonii w budowaniu polskiej międzynarodowej pozycji Polski politycznej i gospodarczej?

Polonia może być wykorzystana przez jej zaangażowanie do struktur dyplomacji gospodarczej, włączenie jej do rozwoju polskiej gospodarki za granicą przy pomocy struktur ministerstwa odpowiedzialnego za ekspansję polski na rynki USA, Indii, Afryki i Chin poprzez struktury gospodarcze i instytucjonalne Polonii.

Klasa średnia – segment rynku albo fenomen społeczny

Janusz Grobicki

W Polsce już od wielu lat podział społeczeństwa na klasy społeczne traktowany jest jako instrument segmentacji rynku. Służy on przede wszystkim celom marketingowym w szerokim tego słowa znaczeniu. Wykorzystują go specjaliści zajmujący się promocją sprzedaży. Drugą grupę stanowią podmioty zainteresowane przeprowadzaniem akcji, które mają na celu maksymalne pozyskiwanie wsparcia oraz angażowania największej liczby uczestników.

Z tego punktu widzenia, taka segmentacja służy również marketingowi politycznemu. Nadużywany w przestrzeni publicznej termin „klasa średnia", dość rzadko odnosi się do stratyfikacji społecznej, a więc różnic w dostępie do cenionych społecznie celów: bogactwa, władzy, prestiżu, wykształcenia i zdrowia. Pojęcie „klasa społeczna" wprowadził do nauki Hegel. Według niego społeczeństwo dzieli się na klasę rolniczą, przemysłową i myślącą.

Od Hegla do OECD

Koncepcję Hegla rozwinął Marks, definiując klasę społeczną jako pojęcie socjologiczno-ekonomiczne. Według jego teorii struktura klasowa społeczeństwa określonego typu, składa się przede wszystkim z dwu antagonistycznie usytuowanych klas społecznych – właścicieli środków produkcji oraz proletariatu. Max Weber dokonał trzystopniowego podziału klasowego na klasy własności, klasy zawodowo-dochodowe (od przemysłowców do pracowników najemnych) i klasy społeczne (zbliżone do stanów). Natomiast Lenin definiował klasy społeczne jako „[...] takie grupy ludzi, z których jedna może żyć z pracy drugiej, jedna przywłaszcza sobie owoce pracy drugiej [...]".

W rozważaniach na temat różnych koncepcji klas społecznych istotnymi cechami położenia klasowego były zależności zachodzące między stosunkiem do środków produkcji a świadomością społeczną danej klasy. Opisywały je takie czynniki jak szanse życiowe, styl życia, prestiż, organizacja pracy, podkultura klasowa, wysokość dochodów i ich rodzaj (płaca – zysk) oraz charakter pracy (umysłowa – fizyczna).

Uwarstwienie społeczne przestało być domeną socjologii. Stało się przedmiotem dociekań statystycznych, koncentrujących się głównie na analizie wielkości dochodów ściśle zdefiniowanych populacji.

Bardzo popularny stał się podział społeczeństwa na 9 klas, który nawiązuje do koncepcji Lloyda Warnera. Wyróżnione są w nim podklasy klasy średniej: klasa średnia wyższa, klasa średnia właściwa klasa średnia niższa. Współcześni badacze sprowadzają często segmentowanie populacji do trzech klas: niższej, średniej i wyższej.

OECD definiuje klasę średnią jako gospodarstwa domowe, których dochody mieszczą się w przedziale 75–200 procent mediany dochodów w danym kraju.

Rozbieżności definicyjne i prekariat

„Pojęcie klasy średniej najczęściej odnosi się do osób ulokowanych pośrodku struktury społecznej. „Ani biedni, ani bogaci" – tak w dużym uproszczeniu o klasie średniej wypowiadają się niektórzy badacze [...]. Idąc tym tropem za członków klasy średniej, można by uznać osoby o średnim poziomie dochodów, średnim poziomie wykształcenia, wykonujące prace średniego szczebla. Jednak w polskim dyskursie publicznym zdania na temat kryterium decydującego o przynależności do klasy średniej są podzielone. Świadczy o tym częste charakteryzowanie klasy średniej przez posiadanie kredytu hipotecznego. Niektórzy zaś za jej członków uznają osoby najbogatsze o dochodach przekraczających kwotę progu podatkowego" – podaje Polski Instytut Ekonomiczny w raporcie „Klasa średnia w Polsce. Czy istnieje polski self-made man?" z września 2019 roku. Dla potrzeb tego opracowania autorzy przyjęli dwa sposoby definiowania klas społecznych. Pierwszy za podstawę przynależności do określonych klas opiera się na kryterium dochodowym, a drugi uwzględnia wykonywany zawód.

Źródło: „Klasa średnia w Polsce. Czy istnieje polski self-made man?", PIE 2019, np. danych Europejskiego Sondażu Społecznego (2016)

„Od początku transformacji wielkość polskiej klasy średniej utrzymuje się na stałym poziomie, równocześnie zmniejszyła się liczebność klasy niższej: w 1992 r. zaliczano do niej 41,3 proc. ogółu dorosłej ludności, a w 2016 r. 34,3 proc. Z kolei procentowy udział członków klasy wyższej zwiększył się dwukrotnie, z 7,8 proc. w 1992 r. do 14,4 proc. w 2016 r. Członkowie klasy średniej mają średni poziom aspiracji dochodowych. Oceniają, że kwota, która pozwoliłaby na swobodne zaspokojenie potrzeb rodziny to (średnio) 6600 zł netto miesięcznie (w przeliczeniu na członka rodziny), co stanowi kwotę średnio o 1900 zł wyższą niż średni dochód rodzin osób przynależących do tej kategorii (4700 zł). Najwyższy poziom aspiracji dochodowych mają członkowie klasy niższej. Oceniają, że dochód w wysokości 3700 zł netto miesięcznie pozwoliłby im swobodnie zaspokoić wszystkie potrzeby rodziny. Kwota ta ponad dwukrotnie przekracza całkowity średni dochód netto rodzin członków klasy niższej." Tak opisuje polską klasę średnią Polski Instytut Ekonomiczny. Z raportu wynika, że uwzględniając kryterium dochodowe, czyli ekonomiczne w gronie osób w wieku 24 – 64 lata, do klasy średniej należy 11 – 12 mln osób, czyli ok. 54 proc. Polaków. 30 proc. obywateli należy do klasy niższej a 16 proc. do klasy wyższej.

Jednak, jak podkreśla Bohdan Wyżnikiewicz, prezes Polskiego Instytutu Prognoz i Analiz Gospodarczych w „Obserwatorze gospodarczym" z 19 września 2019 r.: „[...] klasę średnią tworzą w większości ludzie z wyższym wykształceniem, jednak nie jest to warunek konieczny. Oznacza to, że w skład klasy średniej wchodzą przedsiębiorcy, specjaliści z różnych dziedzin, urzędnicy państwowi wyższego szczebla, naukowcy i intelektualiści, artyści i sportowcy. W ten sposób zdefiniowana klasa średnia obejmowałaby w Polsce ok. 3 mln osób".

Czyżby różnicę w tych szacunkach stanowił tzw. prekariat? Autorem tego neologizmu jest

Guy Standing. Połączył on słowo „proletariat" oraz angielskie „precarious", znaczące tyle, co niepewny. Prekariusze to ludzie, których kwalifikacje zawodowe są wyższe niż wykonywana przez nich praca. Są oni zatrudnieni na umowach cywilnoprawnych, a nie na etatach. Stale towarzyszy im niepewność związana z ryzykiem utraty źródła utrzymania. Nie mają oni prawa do gwarancji i świadczeń pracowniczych, które wynikają z regulacji kodeksowych, m.in.: prawa do zwolnienia lekarskiego i płatnego urlopu, wypłaty za okres wypowiedzenia, ściśle określonych godzin pracy, świadczeń socjalnych, ubezpieczenia zdrowotnego i emerytalnego. Część z prekariatu osiąga przyzwoite dochody i z pewnością uznawana jest za przedstawicieli klasy średniej, choć z drugiej strony brak stabilności finansowej oraz obciążenia wynikające z konieczności spłat rat kredytowych lub innych długów powodują, że ich dochody rozporządzalne są bardzo niskie.

Hiszpanka, Covid i Rewolucja 4.0

Rewolucja informacyjno-informatyczna zautomatyzuje większość procesów, zwłaszcza czynności powtarzalne, które łatwo zalgorytmizować. Doprowadzi do likwidacji, dotychczas typowych dla klasy średniej miejsc pracy oraz zaniku związanych z nimi zawodów. Skutkiem może być wyłonienie się nowej klasy społecznej – „ludzi zbędnych". W kontekście rozwoju sztucznej inteligencji, automatyzacji i robotyzacji, rozpoczęła się dyskusja na temat tzw. bezwarunkowego dochodu gwarantowanego. Za sprawą głośnej książki Jeremy'ego Rifkina „Społeczeństwo zerowych kosztów krańcowych. Internet przedmiotów. Ekonomia współdzielenia. Zmierzch kapitalizmu", wielu polityków zaczęło zastanawiać się nad zmianą podejścia do planowania rozwoju gospodarczego i społecznego. Ewentualne urzeczywistnienie prognoz filozofów może wpłynąć na ewolucję myślenia, dotyczącego zagadnień związanych ze stratyfikacją społeczną. Może też pociągnąć za sobą konsekwencje nie tylko ekonomiczne, ale również społeczne i polityczne. Wszak nie bez podstaw twierdzi się, że silna i liczna klasa średnia jest jedną z podstawowych gwarancji demokracji.

Polska jest dziś ogarnięta kolejną falą pandemii, gospodarka zmaga się ze skutkami lockdownów. Klasa średnia traci na pandemii najwięcej. Nie tylko z powodu ograniczeń działalności gospodarczej. Ze względu na to, że „średniacy" mają oszczędności, dużym niebezpieczeństwem jest rosnące ryzyko inflacyjne. Utrata wartości pieniądza uderza podatkiem inflacyjnym w każdego producenta i konsumenta, a zwłaszcza w grupę ludzi o średnich dochodach. Oznacza to zagrożenie dla całego systemu społeczno-gospodarczego. Dlatego kontrola procesów inflacyjnych, stale powinna być w centrum uwagi. W tych okolicznościach oczekujemy na zaprezentowanie przez klasę polityczną programu odbudowy kraju po recesji.

Warto zauważyć, że sto lat temu, u progu odzyskanej niepodległości na zarazę hiszpanki, według szacunkowych danych w latach 1918–1920 zmarło około 250 tys. naszych obywateli. Wtedy, w obliczu zarazy i walki o państwowe granice, politycy potrafili stworzyć takie mechanizmy gospodarcze, które sprzyjały powojennej odbudowie kraju oraz otwierały drogę do poprawy warunków życia dla wielu grup społecznych. Dziś pokładamy nadzieję, że propozycje zawarte w „Nowym Ładzie" nie tylko pozwolą zniwelować straty wywołane pandemią, ale również skierują polską gospodarkę na ścieżkę dynamicznego i opartego na nowoczesnych technologiach, wysokoefektywnego rozwoju. Towarzyszyć temu powinny rozwiązania podatkowe, wspierające rozwój klasy średniej zarówno w aspekcie jej liczebności, jak i poziomu zamożności. Konieczne będą nowe rozwiązania podatkowe. Mało kto dziś pamięta, że przed wybuchem wojny, obowiązywało w Polsce aż 80 progów podatkowych, a najniższy wynosił zaledwie 1 proc.

Oczywiście wobec dzisiejszych dwóch progów podatkowych, przedwojenny system podatkowy wydaje się skomplikowaną wielością. Jednak, jeśli chcemy budować „nowy ład", musimy wyrwać się także z obecnego paradygmatu fiskalnego, zaklętego w starych i nieodpowiadających już wyzwaniom przyszłości wzorcach. Oby polski „Nowy Ład" okazał się równie skuteczny, jak w latach trzydziestych ubiegłego wieku, amerykański „New Deal" prezydenta Franklina Delano Roosevelta.

Wielkość poszczególnych klas społecznych w krajach europejskich (kryterium zawodowe, w proc. ogółu dorosłej ludności)

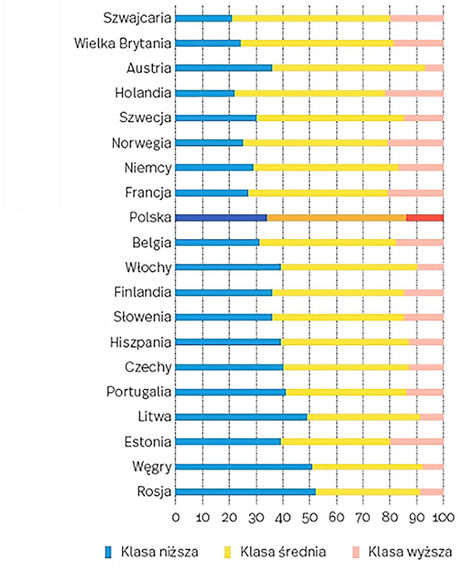

Pandemia nierówności

nowyswiat24.com.pl

Na pandemii koronawirusa ucierpiały jeszcze bardziej te grupy, które już wcześniej były marginalizowane. W wielu krajach naruszane są prawa kobiet, uchodźców czy mniejszości etnicznych – alarmuje międzynarodowa organizacja pozarządowa Amnesty International (AI).

Rosną nierówności społeczne i autorytaryzm. Tegoroczny raport Amnesty International pokazuje, jak niektórzy światowi przywódcy, wykorzystując pandemię, łamią prawa człowieka. Rządy wielu państw nie są w stanie zapewnić nawet odpowiedniej opieki zdrowotnej. Co więcej, marginalizują kryzys, by umacniać swoją władzę. Odbija się to na najbardziej wrażliwych grupach ludności.

Jednym z polityków, na którego wskazuje AI, jest premier Węgier Viktor Orban. Reforma węgierskiego kodeksu karnego wprowadziła kary do pięciu lat więzienia za rozpowszechnianie „fałszywych informacji" o COVID-19. W raporcie dostało się też rządowi Chin za prześladowania ludności ugurskiej i innych mniejszości muzułmańskich. Wspomina się przy okazji o tym, że Hongkong zatwierdził „obraźliwe" prawo bezpieczeństwa narodowego, aby „legitymizować represje z powodów politycznych".

Brat sprzętu ochronnego

i samotność w domach opieki

Również Hiszpania naraziła się na krytykę twórców raportu. AI punktuje m.in. problemy z organizacją służby zdrowia: „W pierwszych tygodniach brakowało odpowiedniej jakości sprzętu ochronnego, który dotarł jeszcze później do ośrodków pozaszpitalnych, takich jak podstawowa opieka zdrowotna (POZ) czy rezydencje, a przez pierwsze trzy miesiące personel medyczny miał ograniczony dostęp do testów". Zaniedbania te były jednym z powodów zarażenia się COVID-19 aż 93 000 pracowników służby zdrowia w ubiegłym roku. 89 z nich zmarło z powodu tej choroby.

Protokoły skierowań do szpitali w niektórych społecznościach uznano za dyskryminujące i naruszające prawo do zdrowia.

Zwrócono też uwagę na nieproporcjonalną liczbę zgonów wśród osób starszych. Padło stwierdzenie o łamaniu praw człowieka w domach opieki. Według szacunków z listopada ubiegłego roku zmarło w nich 20000 osób. To aż połowa wszystkich zmarłych z powodu COVID-19 w tamtym okresie. Skrytykowane zostało również izolowanie wielu starszych osób w ich pokojach. Zauważono, że część z nich pozbawiona była w ogóle kontaktu z rodzinami lub miała ten kontakt bardzo ograniczony. Na dodatek w obiektach brakowało personelu oraz środków ochronnych. Stwierdzono, że to niewłaściwy i niedostateczny nadzór władz „prowadził do naruszania ich praw człowieka".

Esteban Beltrán, dyrektor Amnesty International w Hiszpanii, za najgorszą uznał sytuację w Madrycie i Katalonii. Uważa on, że system podstawowej opieki zdrowotnej w Hiszpanii doświadczył dwóch pandemii: koronawirusa i służby zdrowia. W rezultacie z powodu braku planowania i inwestycji usługa publiczna, jaką jest opieka zdrowotna, znalazła się „między porzuceniem a demontażem".

Beltrán swoje oświadczenie podsumowuje uwagą, że reakcja personelu medycznego w tej pandemii „była jednym z najlepszych dowodów człowieczeństwa, których doświadczyliśmy w 2020 roku".

Ucierpiały kobiety, bezdomni, szerzy się przemoc

W raporcie pokazano wzrost przemocy w rodzinach, szczególnie wobec kobiet. O innej przemocy wspomina się, krytykując tzw. prawo kneblа. Autorzy raportu zauważają, że rosną skargi na „nadmierne i nieproporcjonalne użycie siły" przez służby odpowiedzialne za egzekwowanie wprowadzonych z powodu pandemii zasad i obostrzeń. Mowa o ponad milionach mandatów i arbitralnych karach nałożonych na niektóre, niestosujące się do nakazu zamknięcia osoby. Dotyczyło to głównie dziennikarzy i bezdomnych.

Jedni w ciężkich warunkach, inni w więzieniach

Raport wskazuje, że problem dostępu do mieszkań i bezdomności w Hiszpanii jest spory, szczególnie w tych częściach kraju, gdzie dochody są niskie. Przyznać jednak trzeba, że w związku z pandemią dekretami królewskimi zostało ustanowione moratorium na spłatę kredytów hipotecznych i czynszów. Zostały też zawieszone eksmisje.

Raport krytykuje także nieludzkie warunki, w jakich muszą żyć imigranci na Wyspach Kanaryjskich: „Byli imigranci i osoby ubiegające się o azyl, nadal mieszkały w ośrodkach imigracyjnych, w warunkach przeludnienia i bez odpowiedniej ochrony przed COVID-19". Wspomina też o wydaleniach bez poszanowania gwarancji prawnych i o dziesiątkach tysięcy skumulowanych wniosków o azyl. Autorzy raportu uważają jednak za godne pochwały opróżnienie ośrodków dla imigrantów w pierwszych miesiącach stanu alarmowego oraz ponowne ich otwarcie.

Kolejny raz zostało też potępione przetrzymywanie w więzieniu Jordiego Sancheza ze stowarzyszenia Zgromadzenie Narodowe Katalonii (ANC) i Jordiego Cuixarta z Òmnium Cultural. Ci szefowie dwóch największych katalońskich organizacji niepodległościowych przebywają za kratami po tym, jak zostali skazani w „katalońskim procesie" za podburzanie.

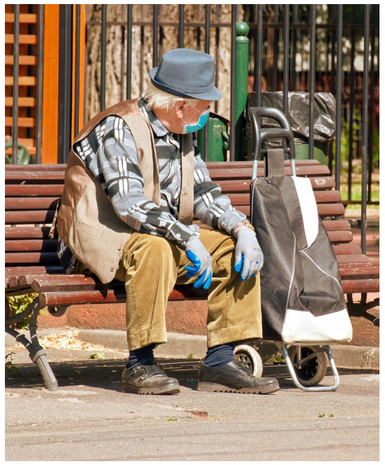

Nikt nie chce umierać...

nowyswiat24.com.pl

Francuski pisarz, eseista, poeta i autor piosenek Michel Houellebecq stwierdza ostro: „Cywilizacja, która legalizuje eutanazję, traci prawo do szacunku".

Michel Houellebecq zaciekle sprzeciwia się wspomaganemu samobójstwu. Tymczasem projekt ustawy legalizującej tę formę zakończenia swojego życia był przedmiotem debaty na Zgromadzeniu. Pisarz, rzadko biorący udział w debacie publicznej, tym razem postanowił wyjaśnić swoje stanowisko w tej sprawie.

Twierdzi on, że przede wszystkim nikt nie chce tak naprawdę umierać. Człowiek woli żyć w niedostatku niż tego życia zostać pozbawionym. Zawsze towarzyszą mu bowiem małe radości. Pisarz pyta: „A czy są inne radości niż te małe?". I mówi, że życie z definicji jest procesem straty.

Houellebecq uważa jednak, że nikt nie chce cierpieć. Jeśli cierpienie jest na dodatek nie do zniesienia, a ucieczką od niego pozostaje jedynie śmierć, często wybiera się śmierć. Co prawda cierpienie moralne można zamienić w coś, co będzie estetyczne, wdzięczne i pociągające, jednak cierpienie fizyczne jest pozbawione jakiegokolwiek sensu, nie daje człowiekowi żadnej lekcji, zamienia jego codzienność jedynie w piekło. „Życie można by w skrócie (i fałszywie) określić jako poszukiwanie przyjemności; o wiele pewniej jest ono unikaniem cierpienia" – podsumowuje pisarz.

Jednak według Houellebecqa najważniejsze jest to, że cierpienie fizyczne da się wyeliminować. Już z początkiem XI wieku odkryto, że może to zrobić morfina, a w tym samym jeszcze wieku, że pomaga hipnoza, obecnie rzadko wykorzystywana we Francji.

Pisarz uważa, że ogromne, 96-procentowe poparcie dla eutanazji wynika z braku wiedzy o możliwości niwelowania bólu. Tylko 4 procent pytanych wie coś na temat morfiny i hipnozy. Odpowiedź na pytanie – „czy wolałbyś otrzymać pomoc w umieraniu, czy spędzić resztę życia w okropnym cierpieniu?" – jest więc oczywista, ale wynikająca z braku świadomości, że temu cierpieniu można by było ulżyć.

Houellebecq widzi, jak fałszywie brzmią słowa „współczucie" czy „godność" w ustach zwolenników wspomaganego samobójstwa. Jednak, jeśli chodzi o „godność", to jest to sprawa bardziej skomplikowana. „Poważnie odeszliśmy od kantowskiej definicji godności, stopniowo zastępując byt fizyczny istotą moralną (negując samo pojęcie bytu moralnego?), zastępując prawdziwie ludzką zdolność do działania przez posłuszeństwo imperatywowi kategorycznemu, bardziej zwierzęcą i płaską koncepcją stanu zdrowia, który stał się swego rodzaju warunkiem możliwości godności człowieka do tego stopnia, że w końcu reprezentuje swoje jedyne prawdziwe znaczenie" – zauważa pisarz. I stwierdza, że jeśli to jest godność, możemy bez niej dobrze żyć. Z drugiej strony wszyscy mamy mniejszą lub większą potrzebę czucia się potrzebnymi, lub kochanymi.

Jednak, jeśli za miarę godności uznamy stan zdrowia, to, jak przyznaje Houellebecq, on sam nie miał dotychczas wrażenia okazywania mu wyjątkowej godności i nie sądzi, że będzie lepiej. W końcu zacznie się starzeć, że wszystkimi przypadłościami towarzyszącymi podeszłemu wiekowi – z wypadaniem włosów i zębów, z osłabieniem organizmu, kiedy człowiek staje się coraz bardziej bezradny, ma czasem problem z nietrzymaniem moczu, czy nawet ślepnie. „Po jakimś czasie, po osiągnięciu pewnego etapu fizycznej degradacji, nieuchronnie skończę, wmawiając sobie (nadal szczęśliwy, jeśli nie zostanie mi to wskazane), że nie mam już żadnej godności" – pisze.

Miłość, podziw – wszystko to możemy stracić, jednak niewiele możemy z tym zrobić. „I widzę siebie proszącego o śmierć w nadziei, że ktoś mi odpowie: »Nie, nie, zostań z nami«; byłoby to bardzo w moim stylu" – przyznaje pisarz. A ponieważ, jak zauważa, przyznaje się do tego bez najmniejszego wstydu, jest „człowiekiem absolutnie pozbawionym jakiejkolwiek godności".

Pisarz podkreśla, że nieprawdą jest, iż Francja pozostaje w tyle za innymi krajami, jeśli chodzi o eutanazję. Ten argument, mający uzasadniać sens projektu ustawy na rzecz eutanazji, jest fałszywy. Na razie bowiem śmierć na życzenie jest dopuszczona jedynie w Belgii, Holandii i Luksemburgu. A reszta uzasadnienia do ustawy, zauważa Houellebecq, „składa się z ciągu cytatów z wypowiedzi Anne Bert, przedstawionych, jako »godna podziwu siła«, ale które raczej wywołały u mnie niefortunny efekt wzbudzenia podejrzeń. Ona mówi: »Nie, eutanazja to nie eugenika«; jest jednak oczywiste, że jej zwolennicy, od »boskiego« Platona po nazistów, są dokładnie tacy sami. Podobnie, gdy kontynuuje: »Nie, belgijskie prawo dotyczące eutanazji nie zachęcało do grabieży spadków«, przyznaję, że nie myślałem o tym, ale teraz, kiedy o tym mówi...".

Fałszem też jest twierdzenie, że eutanazja „nie jest rozwiązaniem ekonomicznym". Podejście części ekonomistów raczej nie pozostawia złudzeń. Na przykład Jacques Attali w swojej starej pracy kładł duży nacisk na koszty, jakie musi ponosić społeczeństwo, by utrzymywać przy życiu bardzo starych ludzi. W tym samym kierunku podąża obecnie Alain Minc.

Eutanazji sprzeciwiają się katolicy, ale oni na tym tylko tracą. Podobne zdanie mają i muzułmanie, i Żydzi, jednak jest to dobrze ukrywane przez media. Houellebecq więc nie ma złudzeń co do tego, że „te wyznania skończą się wychylać, poddając się jarzmu »prawa republikańskiego«, a ich kapłani, rabini lub imamowie będą towarzyszyć uśmierconej przyszłości, mówiąc, że to nie jest straszne, ale jutro będzie lepsze i że nawet jeśli ludzie nas opuszczą, Bóg się nami zaopiekuje".

Lamowie buddyjscy prawdopodobnie eutanazję postrzegają jeszcze gorzej jako wręcz niebezpieczną. Według „Bardo Thödol" („Tybetańskiej księgi umarłych") agonia to niezwykle istotny moment życia człowieka. Jest to bowiem ostatnia szansa uwolnienia się od samsary – koła wcieleń. Śmierci powinna towarzyszyć recytacja tekstu pogrzebowego, aby pomóc w korzystnym odrodzeniu. Jednak buddyści niechętnie zabierają głos w debacie publicznej.

Polska polityka energetyczna pod zieloną presją

Krzysztof Jaroszuk

Szacunkowe koszty tzw. Zielonej Transformacji w naszym kraju szacowane są na 1600 mld zł, przy czym mamy skorzystać z unijnego wsparcia na kwotę ok. 260 mld zł, niewiele ponad 16% nie oszałamia, ale jest to niewątpliwie duży zastrzyk finansowy.

Ministerstwo Klimatu i Ochrony Środowiska ogłosiło w tym roku ważny, ponad 500-stronnicowy dokument: Politykę Energetyczną Polski do 2040 roku.

Niniejszy tekst w dużej mierze będzie poruszał się w tematyce objętej tym dokumentem, przy czym z racji ilości miejsca skupi się jedynie na energii elektrycznej, kolejny bardziej przekrojowy tekst, będzie obejmował całość polityki energetycznej Polski.

Polska Polityka Energetyczna została podporządkowana celowi dekarbonizacyjnemu oraz budowie jednolitego Rynku Energii UE. Nasze władze próbowały łagodzić narzucane rozwiązania, ale całkowita ucieczka od nich nie jest możliwa.

Czytając dokument trudno oprzeć się wrażeniu nadmiaru zastosowanej „nowomowy", nieadekwatnej do niesionej treści. Już nazwa I Filaru – „Sprawiedliwa transformacja", która w dużej mierze sprowadzać się będzie do likwidacji górnictwa i związanych z nim sieci kooperacyjnych, razi. Trudno sobie wyobrazić, że nawet postulowane 60 mld wsparcia, odwróci oczekiwaną społeczną i gospodarczą degradację życia setek tysięcy ludzi. To, jak szczegółowo ma rzecz wyglądać, ma być ogłoszone w tym roku w Krajowym Planie Sprawiedliwej Transformacji. Zobaczymy...

Niskoemisyjne źródła, infrastruktura i sieć

Filar drugi, czyli zero emisyjny system energetyczny, trudno nazwać poważnym postawieniem sprawy. Bezpieczeństwo energetyczne państwa powinno być (zgodnie z ustawą) celem nadrzędnym polityki energetycznej. Niestety, niestabilność energii pochodzącej z OZE powoduje, że wraz z rosnącym jej udziałem, musi rosnąć rezerwa mocy, mogąca zabezpieczyć wahania dostaw ze źródeł odnawialnych. Dokument zakłada zbudowanie 6 bloków jądrowych o mocy całkowitej 6 – 9 GW, wydaje się to niezmiernie ambitnym założeniem. Widoczne jest zaangażowanie władzy, mające przyspieszyć prace nad koncepcją energetyki jądrowej i jej wdrożeniem. Musimy mieć jednak świadomość, że uwzględniając rok 2040 jako punkt docelowy oraz to, że budowa elektrowni (wraz z procesem projektowym) trwać będzie nie mniej niż 10 lat, a jest raczej wątpliwe, aby wszystkie budowano w tym samym czasie, czeka nas bardzo trudne zadanie.

Założenia wzrostu energetyki wiatrowej i fotowoltaiki są realne, podobnie przy założeniu uruchomienia elektrowni jądrowych, spadek udziału węgla w wytwarzaniu energii elektrycznej jest również wykonalny. Dużo gorzej wygląda sytuacja z planowanym na 2040 rok 100-procentowym pokryciem potrzeb cieplnych gospodarstw domowych przez ciepło systemowe oraz zero – i niskoemisyjne źródła. W ośrodkach miejskich wydaje się to osiągalne, lecz w przypadku biednych, zaniedbanych wsi, sprawia wrażenie życzeniowe. W wyniku wymienionych wcześniej czynników oraz elektryfikacji transportu osiągnięcie zauważalnej poprawy jakości powietrza jest planem realnym.

W zakresie rozbudowy infrastruktury wytwórczej i sieciowej energii elektrycznej planowane jest wprowadzenie systemu zero emisyjnego, rozbudowa możliwości produkcji energii elektrycznej, przy czym ważne jest, że proces ten będzie obejmował zaniechanie produkcji w jednostkach wyeksploatowanych i niemogących spełnić rosnących wymagań ekologicznych, zwłaszcza że rosnące koszty EU ETS będą stawiać na dużo gorszej pozycji elektrownie zasilane paliwami kopalnymi (uprawnienia emisji zwłaszcza CO_2).

Ryzyko na rynku mocy

Kolejnym rozwiązaniem wymuszonym przez UE jest wprowadzenie w roku bieżącym tzw. „Rynku Mocy". W założeniu ma on stabilizować ceny i sam rynek (co w dużej mierze ma miejsce na zachodzie Europy), w praktyce, w Polsce przyniósł rekordy cenowe aukcji. Jest to pewnego rodzaju spirala, drożejące uprawnienia emisji CO_2, wymuszają na elektrowniach konwencjonalnych wyższe ceny zbytu, które będą w stanie pokryć rosnące koszty. Nie wygląda to dobrze z punktu widzenia konsumenta. Wejście Polski w system Jednolitego Rynku Energii spowoduje prawdopodobną obniżkę cen konsumenckich dzięki importowi energii przy jednoczesnej zapaści finansowej elektrowni węglowych.

Szybki wzrost komponentu OZE w bilansie energetycznym, w połączeniu z planowanym zamykaniem starych elektrowni na paliwa kopalne oraz wybudowaniem nowych, jądrowych, niesie za sobą ryzyko dla bezpieczeństwa energetycznego w razie problemów z procesem inwestycyjnym w zakresie elektrowni atomowych. Niestabilność energii ze źródeł OZE jest przysłowiowa, stąd zagrożenie niedoborów mocy po wygaszeniu, zwłaszcza elektrowni na węgiel brunatny, jest wielkim wyzwaniem dla rządzących. Przyszłość energetyczna powinna być objęta konsensusem szerokich sił politycznych, aby zmniejszyć ryzyko polityczne przebudowy systemu, a już obserwujemy, że kluczowa dla bezpieczeństwa, energetyka jądrowa, wywołuje silne negatywne reakcje.

Energetyka może być kołem zamachowym gospodarki (czego życzyliby sobie autorzy Polityki Energetycznej) bądź obciążeniem, wszystko sprowadzać się będzie do kosztów transformacji oraz cen odbiorcy. Możemy mieć poważne obawy czy uda się osiągnąć na koniec procesu rozsądne ceny energii elektrycznej. Branża będzie musiała wygospodarować olbrzymie nadwyżki finansowe w celu udźwignięcia kosztów inwestycji. Najprostszym rozwiązaniem może być niestety zwiększenie cen dla odbiorców (co widać na przykładzie naszego zachodniego sąsiada).

Jedno przeciwko dwóm

nowyswiat24.com.pl

USA pozostaje w niejakim sporze i z Rosją, i z Chinami. Jednak to Chiny zdają się większym wyzwaniem dla administracji Bidena.

Warto przypomnieć tę historię: Prezydent USA Nixon, pomimo że uchodził za antykomunistę, zwrócił się swego czasu ku Chinom i uzyskał od nich dobry odzew, dzięki czemu udało mu się wypracować lepszą pozycję w relacjach ze Związkiem Radzieckim. Otwierając się, na wówczas znacznie słabsze i nawet bardziej radykalne od ZSRR, maoistyczne Chiny, skłonił komunistyczny reżim w Moskwie do odprężenia w stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi. Zaowocowało to pierwszym amerykańsko-radzieckim traktatem o ograniczeniu strategicznej broni jądrowej (SALT I), w którego efekcie USA i ZSRR zapowiedziały redukcję swojego arsenału jądrowego dalekiego zasięgu i nawet takiej redukcji (częściowej) dokonały.

Biden odpuści Rosji?

Joe Biden ma już zasługi. Niemal natychmiast po objęciu urzędu, przedłużył na następne pięć lat traktat nawiązujący do SALT I o redukcji zbrojeń strategicznych, pod nazwą START. Dzięki temu kolejny raz w historii USA może spać spokojnie, bo nie grozi im globalna anihilacja termojądrowa. Tu jednak do zrobienia mogłoby być jeszcze wiele. Stosunki amerykańsko-rosyjskie zostały negatywnie naznaczone ingerencją reżimu Putina w wybory w USA w 2016 i 2020 roku, a także wtargnięciem na Ukrainę i próbami zabijania przeciwników politycznych.

Z kolei w relacjach USA z Chinami ogniskiem konfliktu są spory terytorialne z sąsiadami na morzach południowo-wschodnich Chin, ucisk Ujgurów w Xinjiangu w zachodnich Chinach, ingerencja w procesy demokratyczne w Hongkongu, a także chińskie praktyki handlowe, które USA postrzega jako niesprawiedliwe. Niepokoi też rozbudowa chińskiego arsenału.

Pomimo odium złych czynów Władimira Putina, to dobrze prosperujące i nadal rosnące Chiny są na dłuższą metę większym wyzwaniem dla Stanów Zjednoczonych niż Rosja. Teraz Biden mógłby zrobić dokładnie odwrotnie niż Nixon i byłoby to dobre posunięcie – powinien pogodzić się ze słabszą Rosją, aby zrównoważyć rosnącego chińskiego rywala. W tej sprawie wyjaśnienia wymaga niedopuszczalna ingerencja Moskwy w wybory w USA, co jest głównym zagrożeniem dla bezpieczeństwa Ameryki. Prezydentom Barackowi Obamie, a zwłaszcza Donaldowi Trumpowi, nie udało się wystarczająco ukarać Rosji za to niedopuszczalne zachowanie. Pomimo że także Stany Zjednoczone od dziesięcioleci wtrącają się w wybory w innych krajach (i powinno się to skończyć) Biden może teraz użyć marchewki zamiast kija i próbować zawrzeć wielki układ z Rosją.

Możliwy rosyjski sojusz z USA? A może i pokój USA z Chinami?

Rosja może się bowiem obawiać Chin. Ze słabo zaludnionym regionem Azji Wschodniej i długą granicą z Chinami ma sporo do stracenia. W zamian za ciche przyzwolenie USA na utrzymanie swoich wpływów na Ukrainie i Białorusi, bo te dwa kraje tradycyjnie już mają dla Rosji szczególne znaczenie, Rosja udzieliłaby pełnego poparcia USA w starciu z Chinami.

Jest jeszcze inna opcja. Stany Zjednoczone mogłyby poprawić stosunki z Chinami, zapowiadając, że nie będą angażować się w spory terytorialne na Morzu Wschodnim i Południowochińskim, co sugerowała już administracja Donalda Trumpa. Są to bowiem spory „azjatyckie" stanowiące niewielkie zagrożenie dla bezpieczeństwa USA. Biden powinien być bardziej zaniepokojony sprawami i problemami wewnątrz USA, a nie tym, co Chiny robią w międzynarodowej polityce gospodarczej, czyli marnotrawieniem miliardów dolarów na realizację Pasa i Szlaku. Ceną tego błędy całkowite i nieodwołalne zaprzestanie nieuczciwych praktyk handlowych przez Chiny. Stany Zjednoczone mogłyby wtedy scedować na społeczność międzynarodową inicjatywę krytykowaniu Chin za represjonowanie Ujgurów i wtrącanie się w demokrację w Hongkongu.

Ameryce potrzeba więcej realpolitik

XXI wiek zubożył stan posiadania gotówki przez USA, bardzo przy tym wzrósł dług publiczny. Stany Zjednoczone powinny zrezygnować z zainicjowanej po II wojnie światowej (a dziś już dziwacznej i daremnej) polityki zagranicznej polegającej na byciu żandarmem świata. Jeżeli nie zmniejszą zasięgu swojego oddziaływania, mogą podzielić los takich krajów jak Imperium Brytyjskie, czy ZSRR, w wyniku upadku finansowego i gospodarczego tracąc ogromne obszary wpływów. Każde wielkie mocarstwo, a także obecnie Stany Zjednoczone, Chiny, Rosja, Niemcy i Indie, przede wszystkim stara się rozwiązywać problemy we własnym regionie i to w nim podejmować największe wyzwania. Te zaś problemy, które wykraczają poza granice danych regionów, można rozwiązać w rozszerzonej Radzie Bezpieczeństwa ONZ.

Stany Zjednoczone muszą realistycznie oceniać, co obecnie są w stanie realnie osiągnąć na świecie pod względem politycznym i militarnym, koncentrując się na zmniejszeniu zadłużenia i ustanawianiu takiej polityki, która zwiększy ich globalny wpływ poprzez powrót do bezprecedensowego poziomu dobrobytu.

Wykorzystać szanse, sprostać wyzwaniom. Forum 590 o morskiej energetyce wiatrowej

Maciej Małek

To pierwsza z cyklu debat, jakie zaplanowaliśmy z myślą o wykorzystaniu potencjału polskiej gospodarki przy wsparciu administracji publicznej, wyzwoleniu efektu synergii w obszarze współpracy przemysłu biznesu oraz głównych ośrodków naukowych w naszym kraju mówił, witając przybyłych organizator przedsięwzięcia – Prezes Zarządu Kongres 590 Remigiusz Kopoczek.

Pierwszy z paneli moderowanych przez red. Agatona Kozińskiego dedykowany był Roli administracji publicznej w rozwoju Morskiej energetyki wiatrowej na Bałtyku. Jak wskazał minister Artur Soboń – sekretarz Stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych, rolą administracji jest stwarzanie takich warunków, by polskie firmy miały równe szanse w dostępie do atrakcyjnego rynku OZE. Zastrzegł przy tym, że nie chodzi o fałszywie pojmowany protekcjonizm, lecz stwarzanie równych szans uczciwej konkurencji. Część panelistów jak Ireneusz Zyska Sekretarz Stanu w Ministerstwie Klimatu i Środowiska, uczestniczyła w debacie poprzez interaktywne kanały komunikacji cyfrowej, co dodatkowo potwierdziło tezę, że technologia bywa dziś czynnikiem decydującym o powodzeniu szeregu projektów. Rzecz w tym, by nie ograniczać się do implementacji cudzych rozwiązań, lecz poszukiwać i wdrażać własne. Mówił o tym Wojciech Dąbrowski – Prezes Zarządu Polskiej grupy Energetycznej S.A. Z kolei Paweł Szczeszek – Prezes Zarządu Enea S.A. wskazywał na potrzebę efektywnego zarządzania procesem inwestycyjnym i podziału zadań adekwatnie do kompetencji partnerów. Artur Michalski Wiceprezes Narodowego Funduszu ochrony Środowiska przypomniał, że studium wykonalności każdego projektu obok aspektów ekonomicznych, techniczno-organizacyjnych i finansowych uwzględniać musi z mocy odpowiednich regulacji oddziaływanie na środowisko. W zgodnej ocenie uczestników debaty, inwestycje nie stanowią celu samego w sobie. Ważne, aby posiadając korzystne warunki do wytwarzania energii wiatrowej, sprostać wymogom konkurencji, nie ulegać nadmiernym wpływom globalnych graczy na rynku energii, wreszcie budować zdolności konkurencyjne i kompetencje polskich wykonawców i operatorów.

Kontynuację debaty stanowił kolejny panel, tym razem z udziałem Huberta Nowaka – Prezesa Urzędu Zamówień Publicznych, Włodzimierza Pomiernego – Kierownika projektu Morskiej Energetyki Wiatrowej w Agencji Rozwoju Przemysłu, Przemysława Kurczewskiego Zastępcy Dyrektora w Narodowym centrum Badań i Rozwoju, Łukasza Porzuczka – Prezesa Grupy GeoFusion Sp. z o.o., Henryka Spierewki – Prezesa Zarządu katowickiego Elbudu i Macieja Olczaka eksperta d.s. offshore w Asia Conneting Center. W dyskusji wskazywano, że obecny lad regulacyjny, także w odniesieniu do prawa zamówień publicznych powinien w większym stopniu bazować z doświadczeń zgromadzonych w trakcie boomu inwestycyjnego przed Euo 2012, kiedy to polskie firmy w najlepszym razie pełniły funkcje podwykonawców, popadając przy ty w szereg kłopotów do upadłości włącznie. Złożone procesy inwestycyjne wymagają jasnych, transparentnych reguł, stabilnego finansowania, efektywnego transferu technologii, ale także sprawnej organizacji, budowania kompetencji instytucjonalnych i personalnych wszystkich uczestników procesu, tak aby budowa potencjału polskich wykonawców w modelu offshore stanowiła wartość dodaną budująca realną perspektywę wchodzenia na rynki europejski i światowy. Szczególne wyzwanie stanowi specyfika energetyki wiatrowej charakteryzująca się wysokim poziomem labilności, co stawia na pierwszym planie kwestię magazynowania nadwyżek na czas, kiedy w bezpośrednim wytwarzaniu nastąpią – nieuniknione – okresowe spadki mocy. Przygotowanie procesu inwestycyjnego wymaga uwzględnienia czynników, mogących go zakłócać. GeoFusion znajduje się w ekskluzywnym gronie firm dysponujących technologią neutralizacji zanieczyszczeń chemicznych, w tym wysoko inwazyjnych. Kluczowe znaczenie będzie miał udział w finansowaniu kosztów operacji tych, których spuścizna, jak w przypadku poniemieckich pozostałości po pierwszej i drugiej wojnie światowej opóźnia przygotowanie inwestycji. W tej sprawie grupa europarlamentarzystów z Anną Fotygą skierowała już odpowiednie rekomendacje na ręce Przewodniczącej KE Ursuli von der Leyen, trzeba trafu, byłej Minister Obrony Republiki Federalnej Niemiec. Henryk Spierewka z kolei podniósł kwestię modernizacji sieci przesyłowej oraz nowej alokacji infrastruktury wspomagającej, która dotąd w przeważającej mierze zlokalizowana była na południu kraju, gdzie funkcjonowało gros mocy wytwórczych oraz skoncentrowane były tradycyjne ośrodki przemysłowe. Nie ulega wątpliwości, że ani dobre regulacje, ani przejrzyste reguły przetargowe, ani wreszcie pomoc publiczna, wszędzie tam, gdzie okaże się konieczna, nie zastąpią inwencji, kwalifikacji zawodowych, konkurencyjnych technologii i efektywnego zarządzania. To zaś w przeważającej mierze zadanie przedsiębiorców, zaplecza naukowo-badawczego, wreszcie podmiotów zainteresowanych inwestowaniem w tyleż rozwojową co wymagającą branżę energetyki wiatrowej.

Inwestycje energetyczne na morzu to opłacalny, ale i bardzo ryzykowny biznes

Karol Mórawski

W roku 2030 aż 23 proc. energii zużywanej w Polsce pochodzić ma ze źródeł odnawialnych, przy czym w przypadku energii elektrycznej powinno być to nie mniej niż 32 proc. – zakłada Polityka Energetyczna Państwa do 2040 roku, przyjęta uchwała rządu z dnia 2 lutego br. Aby osiągnąć ten cel, niezbędny jest dynamiczny rozwój morskiej energetyki wiatrowej (offshore). Także i w przemyśle wydobywczym coraz większe znaczenie zyskują złoża, umiejscowione pod powierzchnią mórz i oceanów.

Inwestycje offshore, realizowane w obydwu tych sektorach, to rzecz jasna zajęcie wyłącznie dla największych i najlepiej sytuowanych graczy. W przypadku poszukiwania ropy naftowej i gazu koszty samych tylko odwiertów na pełnym morzu idą w setki milionów dolarów, a posadowienie siłowni wiatrowych offshore wiąże się z wydatkiem o rząd wielkości wyższym. Na dodatek w obu przypadkach inwestorzy muszą liczyć się z poważnymi ryzykami, których zmaterializowanie się nierzadko oznacza bezpowrotną utratę gigantycznych środków.

Samo prognozowanie wydajności podmorskich zasobów paliw kopalnych przypomina bardziej zakłady wzajemne aniżeli sporządzanie klasycznej, biznesowej analizy SWOT. Maciej Olczak, dyrektor zarządzający w firmie Asia Connecting Center Pte. Ltd., specjalizującej się w obsłudze inwestycji offshore, podkreśla, że przed wykonaniem odwiertów trudno szacować z dużą dozą prawdopodobieństwa, czy w danym miejscu w ogóle natrafi się na złoża interesujące inwestora, a jeśli tak, to jaka będzie ich wydajność i jaką jakość będzie reprezentował pozyskiwany stamtąd surowiec. Problemy tego rodzaju z reguły omijają firmy z branży energetyki odnawialnej, gdyż na morzu okresy całkowicie bezwietrzne praktycznie nie występują, o czym od setek lat doskonale wiedzą żeglarze.

Korzystne warunki naturalne to nie koniec niespodzianek, z jakimi muszą liczyć się podmioty zainteresowane eksploracją morza. Sama specyfika realizacji przedsięwzięć offshore, zarówno w branży wydobywczej, jak i wiatrowej generuje specyficzne dla tych sektorów ryzyka natury operacyjnej. Należą do nich przede wszystkim skrajnie niepewne i niebezpieczne warunki panujące na morzu, choć akurat do nich wykonawcy i podwykonawcy są doskonale przyzwyczajeni. Kilkanaście lat temu jeden z kanałów telewizyjnych reklamował paradokument poświęcony pracy ekip na platformach wiertniczych znamiennym hasłem „Dla nas był to huragan Katrina. Dla nich dzień jak co dzień" – i w tym lapidarnym stwierdzeniu nie ma nawet krzty przesady. Co nie oznacza oczywiście, że wypadki podczas prac poszukiwawczych czy budowy farm wiatrowych się nie zdarzają. Dlatego wymogi bezpieczeństwa w sektorze offshore można porównać jedynie z tymi, stosowanymi w lotnictwie, jako że standardy dla obu tych branż pisane są ludzką krwią.

Przedsięwzięcia realizowane na morzu stanowią też poważne wyzwanie natury logistycznej. Konieczne jest zgranie dostaw materiałów, sprzętu, a nade wszystko wykwalifikowanych fachowców. Maciej Olczak wskazuje, że ci ostatni nierzadko dostarczani są na pokłady statków obsługujących inwestycję śmigłowcem, jako że harmonogram prac nie pozwala na to, by duże jednostki każdorazowo zawijały do portu, a z uwagi na gigantyczne koszty prowadzonych prac transport lotniczy i tak stanowi znikomy ułamek ponoszonych nakładów. O tym, że ruch w rejonie prowadzonych prac wymaga perfekcyjnej wręcz organizacji, by uniknąć kolizji jednostek czy innego rodzaju wypadków, nawet nie trzeba wspominać.

Mitręga prawno-regulacyjna

Poważnym wyzwaniem dla inwestorów, jak i wykonawców prac offshore są również obowiązki natury prawno-regulacyjnej. Same tylko wymogi, wynikające z przepisów ochrony środowiska zmuszają do przeprowadzenia dla każdej inwestycji tzw. oceny oddziaływania na środowisko, która powinna wykazać przede wszystkim niepożądane konsekwencje realizacji danego przedsięwzięcia dla okolicznej flory i fauny. W przypadku działań prowadzonych na morzu oznacza to konieczność prowadzenia z reguły wielomiesięcznego monitoringu ptaków, ryb, ssaków morskich (np. fok czy morświnów), w oparciu, o które to obserwacje można ustalić zachowania zwierząt przebywających bądź migrujących w danym miejscu, a następnie ocenić, jak zmienią się one w momencie oddania do użytku nowej instalacji przemysłowej. Ocenie podlegają także innego rodzaju oddziaływania na okolicę, w tym również poziom hałasu czy kolizja z innymi przedsięwzięciami o charakterze antropogenicznym, w rodzaju już istniejących rurociągów czy szlaków żeglugowych.

Największym jednak problemem dla branży był do niedawna... brak „dedykowanych" regulacji. Sytuację ma zmienić obowiązująca od połowy lutego br. ustawa o promowaniu wytwarzania energii elektrycznej w morskich farmach wiatrowych. Zakłada ona przyznawanie wsparcia dla podmiotów, inwestujących w przedsięwzięcia offshore, przy czym w pierwszej fazie obejmie ono farmy o łącznej mocy nieprzekraczającej 5,9 GW i zostanie rozdzielone na podstawie decyzji prezesa Urzędu Regulacji Energetyki, a w kolejnych okresach wykorzystany będzie standardowy mechanizm aukcji z tą, wszakże różnicą w stosunku do inwestycji lądowych, że czas wsparcia wynosić będzie aż 25 lat. Odpowiada on przeciętnemu cyklowi życia projektu morskiej farmy wiatrowej – czytamy na stronie URE. Składanie wniosków o pierwszą transzę wsparcia zakończyło się z dniem 31 marca br., a beneficjenci zostaną wyłonieni do 30 czerwca br. Już dziś wiadomo też, kiedy odbędą się pierwsze aukcje – kalendarz URE wskazuje lata 2025 i 2027.

Przedstawiciele Urzędu zdają sobie sprawę, jak istotnym i pilnym zadaniem jest rozwój tej gałęzi polskiego przemysłu energetycznego. „Morskie farmy wiatrowe są jedyną wielkoskalową, a przy tym zeroemisyjną technologią wykorzystującą odnawialne źródła energii, która ma potencjał w znaczącym stopniu przyczynić się do mitygacji ryzyka wystąpienia niedoborów mocy" – stwierdził szef URE, Rafał Gawin.